Tygodnik

19 Czerwca — 25. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

WACŁAW i HALINA

DUMA

przez Kazimierza Puchałę.

Gdy trąba wojny po śmierć i blizny,
Mężnych Polaków jeszcze wzywała;
By o nadzieje drogiej Ojczyzny,
Obca się ziemia krwią ich załała,

Odważny Wacław szedł z Krakusami,
Na owe pola gdzie Elba płynie;
Zostało po nim zalanej łzami
Szczęścia wspomnienie pięknej Halinie.

We wsi gdzie szczupłe sprawiając pole
Żyli jej wiekiem zgięci rodzice,
Na wzgórku, w dębów cienistych kole
Widać z daleka starą Kaplicę.

Codzień tam wzywać Boga Rodzicy
Biegła Halina z ubogiej chaty,
A prosty ółtarz świętej kaplicy,
Co dzień świeżemi wieńczyła kwiaty.

Tam w każdy wieczór w każdy poranek,
Panu Zastępów niosła modlitwy,
By jak najprędzej wierny kochanek
Szczęśliwie wrócił z pogromu bitwy.

Już wyklęczała progi kaplicy,
Już drugiej wiosny powiędły kwiaty,
Gdy idąc wzywać Boga Rodzicy,
Później nad zwyczaj przybiegła z chaty.

Już świat ciemniejszą okrył się nocą,
Xiężyc przedzierał zmienne obłoki,
Gdy wszedł Przechodzień z kija pomocą,
Z psem, który wierny wiódł jego kroki.

„Powróć go, powróć, Panie nad Pany,"
Tak nieszczęśliwa modły zaczyna,
„To ja" — przychodzień rzekł zapłakany,
„Wacław" — radosna krzyknie Halina.

„O Boże! rzecze smutny kaleka,
Teraz spełnione moje życzenie,
Teraz nieszczęsny od was z daleka,
Dni mych przepłakać chcę przeznaczenie!"

„Ah nie... to nie jest Wacław mój drogi:
Łzą się zalawszy powie Halina,
On to ogłasza ten wyrok srogi,
Miałaż go zmienić obca kraina?"

Tak jest, gdy Wacław znał cię przed rokiem,
Szczęście mu w każdym sprzyjało kroku;
Męztwo, Ojczyzny wzmacniał widokiem,
Dzisiaj powraca pozbawion wzroku.

„Dziś idę z tobą do twej zagrody."
Rzekła Halina, — on jej odpowie:
„Nie masz i śladu gdzie była wprzody,
Ledwie się o niej z powieści dowie.

Srogie ostatniej wojny zniszczenie,
Naprzód zajęło nad Bugiem strony,
Chatę zmieniły w gruzy płomienie,
Odłogiem leżą żyzne zagony.

Wiesz jak jedynie dla méj Ojczyzny
Mogłem odstąpić Halino ciebie,
I mniéj zważając na krwawe blizny,
Tę Przodków ziemię wspierać w potrzebie.

Lecz wzrok straciwszy w Lipska równinie,
Ledwiem cokolwiek przyszedł do siły,
Chciałem się powlec ku mej rodzinie,
I choć namacać Ojców mogiły.

Ten pies mi wierny, ten kij sękaty,
Mej towarzysze przygód i drogi,
I litość ziomków — w braterskie chaty
Strudzone moje zawiodły nogi.

Wracam, lecz przebóg! zaraza wszczęta,
Wtrąciła Braci moich do grobu:
Popioły z chaty, padły bydlęta;
Nie masz już z roli życia sposobu.

Gdzież się obrócę nędzny kaleka?...
Chciałem tę jeszcze zwiedzieć Kaplicę;
Potém na zawsze od was z daleka
Przenieść się żebrać w dawną stolicę."

„Ach! przestań z płaczem rzeknie Halina,
Te cię Wacławie nie szpecą blizny;
Bo każda Ziomkom twym przypomina,
Żeś walczył za byt drogiej Ojczyzny.

Gdy cię spotkała ta dola sroga,
Potrzeba ręki coby cię wiodła,
Moją ci oddam, w obliczu Boga,
Tyś jest mój Wacław, jam cię nie zwiodła!"

SUCZKA FLORJANA

Zdarzenie prawdziwe.

Cnotliwy *Florjan*, poufały przyjaciel Xiążęcia *Penthievre* i pierwszy jego szambelan, miał tak znaczne dochody z urzędu swojego, iż wszystkie zyski jakie mu płodne pióro przynosiło, mógł obrócić na tajemne dobre uczynki, które dla dogodzenia skromności swojej, pod imieniem Xiążęcia wyświadczał. Pewnego dnia gdy był u swego Bankiera, człowieka poczciwego, ale w odbywaniu interesów niezmiernie surowego, przyszedł posługacz bankowy i oddał panu swemu wexel na sto Talarów, z oświadczeniem, że dłużnik nie może się jeszcze uiścić. „Trzeba więc podług prawa postąpić przeciwko niemu" — rzekł Bankier. „Ale biedny malarz jest chory, żona przy nadziei, a do tego troje dzieci." — „Bardzo mnie to boli, cóż kiedy trzeba robić jak porządek wymaga."

„Jakiż to jest ten malarz za którym się tyle ujmujesz, — zapytał Florjan oddawcę Wexlu. „Jest to poczciwy człowiek z Langwedocji, ale zbyt łatwowiernie spuszczał się na swoich przyjaciół." „Z Langwedocji! — zawołał Florjan — Jest więc moim rodakiem. Wszakże winien sto talarów? „Tak jest —

odpowiedział Bankier — i na dług ten wystawił Wexel." „Dobrze, — rzekł Florjan — przyjmuję go na siebie. Zapisz tę summę na rachunek mojego rękopismu Króla Numy. Jeżeli malarz zapłaci, to mi ją wrócisz, ale nadewszystko proszę mnie nie wymieniać." — „Odbierzże Pan Wexel, rzekł Bankier" „Nie, niechcę się poznać z moim dłużnikiem, — przerwał mu Florjan — dość na tém że jest z Langwedocji, i ma liczną familją."

Upłynęło kilka miesięcy. Florjan nieustannie dobrze czyniący, zapomniał już zupełnie o owych stu Talarach, lecz malarz tak szlachetnie przez niego wspomożony, rozumiejąc się zawsze dłużnikiem Bankiera, przyszedł do niego, wyzdrowiawszy z długiej choroby. Malarz ten zwał się *Gueverdo*, był uczniem sławnego *Eisen*, i już znakomite imie zrobił dla siebie. Podziękował mniemanemu wierzycielowi za jego względność, i prosił jeszcze o kilka miesięcy cierpliwości, póki nie będzie w stanie wypłacenia całego długu. „Już ja nie mam nic do Pana — rzekł Bankier. — Wexel ten jest zapłacony." — „Zapłacony? Przez kogo?" — „Przez kogoś co nie chce być wymienionym; będzie czekał jak długo WPanu się podoba. Człowiek ten nie bierze zbyt ściśle podobnych rzeczy, i jestem pewny że już o wszystkiém zapomniał." „Ale ja nie chciałbym zaciągać takich obowiązków ku ludziom których nie znam. Duma

moja nie pozwala mi być obojętnym dla tego, który mi tako uczynił przysługę." — „Dla tego samego możesz WPan przyjąć to wsparcie, które od współziomka pochodzi." „Współziomka? — rzekł *Guererdo*. — Ta wiadomość mocno mnie pociesza, ale proszę WPana, wymień mi szlachetnego Dobroczyńcę którego mi niebo zesłało. Poznać go, jest potrzebą serca mojego, a jeśli będziesz milczał, przymusisz mnię do tego, że sprzedam wpółdarmo resztę moich sprzętów, lub najlepsze obrazy, dla zaspokojenia świętego długu."

Długo się Bankier opierał, ale *Gueverdo* tak był natarczywym, że nie miał dłużej serca utrzymywać go w niepewności, i wymienił Florjana. „Mógłbym się tego domyśléć, — rzekł malarz — mam wielu znajomych, których podobnie wspierał z tego, co mu jego dzieła przynoszą. Ale mam nadzieję że wkrótce się zemszczę, i tego mu dowiodę, że mi nie darmo przyszedł na pomoc, z tak ujmującą szlachetnością."

Jeszcze minęło kilka miesięcy, a *Gueverdo* pomimo największej oszczędności nie był w stanie tyle uzbiérać, ile potrzebował do wykupienia wexlu.

Florjan od niejakiego czasu pracował nad swojemi powieściami. Właśnie pisał *Klaudynę*, w której występek uwodziciela, w tak żywym od-

dał obrazie. Przeczytał ją Xięciu Penthievre w obecności kilku znakomitych osób. Wszyscy słuchacze byli wzruszeni, ale najmocniejsze wrażenie uczyniła ta powieść na młodym paziu, synu poległego w boju Oficera. Stał on za kresłem Xięcia, i nie stracił żadnego słowa. Obraz nieszczęśliwej ofiary, nieustannie był przytomny jego duszy, i wszędzie opowiadał historją Klaudyny z całym ogniem młodzieńczej wyobraźni.

Chodził on do swego krewnego, niegdyś Oficera Artyllerji, który był wielkim przyjacielem sztuki, i mieszkał blisko pałacu Xiążęcia. W każdej wolnej chwili biegał do niego, i w kosztownej galerji, sam lubił piękne malowidła ustawiać i czyścić. Często chodziła za nim *Diana* suczka Florjana, którą paź sztuk rozmaitych wyuczył. Raz gdy za nim do Galerji pobiegła, przyszedł *Gueverdo* z pięknym obrazem, i przyjaciełowi sztuki przedać go ofiarował. Spojrzał Kapitan, a widząc dzieło mistrzowskie spytał się o cenę. „Obraz ten — rzekł malarz — wart jest zawsze pięćdziesiąt Luidorów. Ja jednakże za połowę go ustąpię."

Gueverdo wyrzekł to z westchnieniem, i wcale tego nie taił, że nie bez żalu, rozstaje się z tak pięknem dziełem. „Ale dla czegóż, rzeczy prawdziwie pięknej, chcesz się pozbyć na wpół darmo?" — zapytał go zdziwiony Kapitan. „Wiesz WPan —

odpowie *Gueverdo*, — że bywają różne okoliczności, choroby, liczna familja, dług honorowy..." W dalszym ciągu rozmowy, wspomniał o Florjanie, o usłudze za którą jest jego dłużnikiem, i wyznał, że przy osłabionych siłach, nie będąc w stanie dość zarobić dla zaspokojenia długu, musiał nareście wziąść przedsięwzięcie przedania swego obrazu.

„Gdyby Pan Florjan wiedział, że dla niego tak bolesną czynisz ofiarę, nie przyjąłby pieniędzy — rzekł paź. — Pozwól WPan żebym z nim pomówił o tym długu, a dozwoli zapewne dłuższej odwłoki." — „Nie dla niego ja to chcę zrobić, ale dla siebie samego — odpowiedział *Gueverdo*, — nie jestem przyzwyczajony tak długo być winnym, muszę się koniecznie uwolnić."

Szła dalej rozmowa o Florjanie. Paź opowiadał że ten czuły Poeta zajmuje się teraz nowemi powieściami, które nie mało jeszcze sławę jego pomnożą, i z taką prawdą i żywością malował wrażenie które na nim Historja Klaudyny uczyniła, że sam *Gueverdo* mocno został poruszonym.

„O gdybyś mi chciał pomagać — zawołał malarz, i ścisnął Pazia z uniesieniem — wtedy i obraz mój będzie ocalony, i znajdę sposób godnego wywdzięczenia się za dobrodziejstwo Florjana. Teraz nie mogę się jaśniej wytłumaczyć, ale za tydzień o

tejże samej godzinie chciej tu na mnie poczekać, a powierzę ci cało tajemnicę."

To mówiąc oddalił się, a radość jako w nim nowa myśl wznieciła, jaśniała na całej jego twarzy.

Florjan pracował wtenczas nad powieścią *Celestyna.* Pewnego dnia gdy z swoją bohatérką przechadzał się po równinach Grenady, przybiegła Diana, skoczyła mu na krzesło, i oddała czarne skórzane zawiniątko, które na jej szyi przywiązane było. Wziął je Florjan, rozwinął, i znalazł wybornie rżniętą blachę z kilku odbitemi Exemplarzami, wystawującemi Klaudynę w nędznej odzieży na miejscu publiczném, właśnie w tej chwili kiedy mając jednemu z przechodzących trzewik chędożyć, na jego widok szczotka jej z ręku wypada. Florjan był niezmiernie zdumiony. „Gdybym sam był myśl podał, wykonanie nie mogło być dokładniejszém" — rzekł — Któż to mógł zrobić? Nie masz żadnego podpisu, a Diana oddawcą!" Suczka usłyszawszy swoje nazwanie, łasiła się i lizała ręce swego pana jak gdyby jego radość dzieliła. „Bez wątpienia, jedna z osób przytomnych czytaniu, zrobiła mi tak uprzedzającą przysługę. Muszę ją wynaleść, muszę: tyle ma praw do mojej wdzięczności, że nieznajomą dla mnie pozostać nie może.

Wkrótce potém gdy Celestyna ukończoną była, czytał ją również Xięciu, ale w małém dobraném

towarzystwie. W ośm dni weszła znowu Diana z czarném zawiniątkiem, i złożyła blachę z kilku już odbitemi wyobrażeniami, wystawującemi Celestynę, gdy przebrana wchodzi do więzienia kochanka. Na próżno Florjan łamał sobie głowę, nie mógł dojść komu winien tak kosztowny podarunek. „Gdym czytał powieść — rzekł sam do siebie, — nikt nie był u Xięcia tylko Xiężne Chartres i Lamballe. Czy nie jednej z nich winien jestem te piękne ryciny?" Skromnie wypytywał się o to, powierzył Xięciu rzecz całą, śledził wszystkich mieszkańców pałacu, ale niczego nie mógł się domyśleć.

Florjan rozpoczął trzecią powieść *Bliomberys*, nad którą z tém większém upodobaniem pracował, że w obrazie córki Faramunda, miał chęć wystawić młodą Xiężniczkę, którą jedyny syn Xięcia Ponthievre zaślubił.

Gdy ukończył swoję pracę, chciał ją Xięciu odczytać, ale żeby lepiej widzieć jakie wrażenie uczyni na Xiężnie Lamballe, którą w niej dokładnie chciał odmalować, upraszał ażeby prócz niej nikt nie był czytaniu przytomny. Zamknięto się w oddalonym pokoju, a miła powieść najpochlebniej była słuchaną. Skończywszy czytanie, gdy Florjan drzwi otworzył, wbiegła Diana, z zawiniątkiem, i przyniosła Panu swemu kilka rycin, na których jedno

miejsce z dopiero co ukończonej powieści, jak najdokładniej było oddaném.

„W istocie, pojąć tego nie mogę — rzekł Florjan. — Dziś jeszcze wygładzałem tę powieść, nikomu jej dawniej nie czytałem, a tu już mi przysełają obraz najpiękniejszego zdarzenia, jak gdyby jaka nadludzka istota myśli moje przenikała."

Xiążę nie był mniej zdumionym, a Xiężna nie mogła się nasycić oględaniem pięknego obrazu, który tym więcej ję zajmował, że własne rysy znajdowała na twarzy pięknej Felicji, którę Bliomberis na puszczy ratował. Padało porozumienie na kilku biegłych artystów którzy do Xięcia przystęp mieli, nareszcie stanęło na tém, że paź z suczkę Florjana tak często się bawiący, nie musi być obcym w tej sprawie.

Zawołano Pązia. Chciał pod zasłonę swojej wesołości ukryć tajemnicę, której mu powierzono, ale Florjan tak mocno nalegał na niego, i Xiężę tylokrotnie się pytał, iż nie śmiał taić się dłużej i wyznał wszystko. Wyznał jak malarzowi, naprzód treść Klaudyny opowiedział, jak potém w nieprzytomności Florjana wpadł na chwilę do jego mięszkania, i przejrzał zostawiony rękopism.

„Gueverdo pisał wszystko com mu mówił, — rzekł dalej paź — a skończywszy trzy pierwsze blachy, zajmuje się teraz rycinę do powieści *Seliko*, której jeszcze zupełnie nie czytałem."

Rozrzewniony Florjan, przycisnął młodzieńca do serca swego. „Godzien jesteś takiego podejścia — odezwał się Xiążę do Poety, — kiedy wszystko co dobrze czynisz, czynisz pod mojem imieniem." Surowo i z udaną niechęcią odwrócił się potém do pazia: „Popełniłeś wielką płochość, przeglądając tajemnie pisma Pana Florjana. Za karę, robię WPana Chorążym w moim pułku, i pilne oko mieć będę na Niego. Ale gdy będziesz miał iść do Gueverda, proszę mnie o tém uwiadomić."

To rzekłszy, oddalił się z Xiężną Lamballe, a Florjan zaczął się z paziem naradzać, jakby mogli radość swoję udzielić wdzięcznemu malarzowi. — „Nie złą mam myśl — rzekł Florjan. — Pójdę naprzód do mego Bankiera, i każę wexel na moje imię zapisać. Koniecznie mi tego potrzeba, a potém lepiej się porozumiemy."

Następującego dnia gdy Gueverdo otoczony familją nad czwartą ryciną pracował, zapukało coś do drżwi; gdy otworzono, wbiegła suczka Florjana, z zawiniątkiem na szyi w którém pierwsza blacha posłaną była.

Gueverdo mniemał z początku, że mu pracę jego odsełają, a duma jego nie mogła znieść takiego upokorzenia. Drżąc otworzył co mu Diana przyniosła, i znalazł swój wexel z temi kilku słowami ręką Florjana dopisanemi: „Powyższą summę ode-

brałem od Pana Gueverdo w trzech rycinach, które dwa razy więcej są warte."

„Wszystko się odkryło! Paź mnie wydał" — zawołał malarz. Ale powiększyło się jego zadumienie, a razem niechęć ustała, gdy okok wexlu znalazł inne pismo mianujące go pierwszym malarzem Xiążęcia z trzema tysiącami Franków pensji, i wolném mięszkaniem. Jeszcze raz czytał Nominacją, którą Florjan ułożył, a Xiążę własnoręcznie podpisał, i ledwo dowierzał swym oczom: czytał ją żonie i dzieciom, które łaszącą się posłankę pieszczotami okrywały; a radość była w całym domu. Gueverdo poszedł zaraz do pałacu, i pragnął się widzieć z Florjanem, Paź który go z okna ujrzał, pobiegł ku niemu, opowiedział wszystko co się stało, i chciał wywołać Florjana, który był właśnie na pokojach Xiążęcych.

Sam Xiążę życzył sobie widzieć poczciwego malarza, i przyjął go z ujmującą oprzejmością. „Mianowałem WPana Panie Gueverdo pierwszym malarzem i dozorcą mego gabinetu, bo się spodziewam, że wkrótce zbogacisz moje obrazy ryciną, wystawującą Pana Florjana, gdy pierwszą blachę od swojej Diany odbiera. Jest to przedmiot równie dla was obu zaszczytny.

„Łaskawy Panie — rzekł Gueverdo, — nie chciej porównywać Dobroczyńcy, z tym, który wie-

czną wdzięczność mu winien. Błachy moje, były tylko słabém wynagrodzeniem zaciągniętego długu, ale to, co Pan Florjan zrobił dla mnie, nieznając mnie wcale, nie wiedząc czyli będę kiedy w stanie uiszczenia się, to nazbyt wielką różnicę stanowi pomiędzy nami." „Trudnoby z pewnością oznaczyć — przerwał Florjan — kto z nas ma więcej powodów chlubienia się z swoich czynności, ale szczęśliwszym bez wątpienia jestem ja, kiedy rękopism mojego Numy, postawił mnie w możności współziomkowi usłużyć, godnego człowieka zobowiązać, szczęście całej familji zapewnić, i... przyjaciela sobie zjednać." „Do śmierci!" zawołał Malarz, i rzucił się na łono Poety.

„Jak są szczęśliwi! — rzekł Xiążę do swojej synowy. — Cóż można porównać z tą szlachetną zamianą darów umysłowych? Nigdy wielkość i bogactwa nie uszczęśliwiają tyle, ile zaszczytny zawód naukowy."



LOGOGRYF.

Sześć mnie zgłosek obejmuje,
Radość na twarzach maluję.
Ujmij pierwszą, *wiatr ci stworzę*;
Bez ostatniej *psuję zboże.*
Znajdzie: kto moje członki zechce porozstawiać,
Jak się *żywić*, *posiadać*, wreście czém *poławiać.*

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego, jest *Potwór*, w którym znajdują się wyrazy: *otwór*, *twór*, *wór*.

Prenumerata na przyszłe Półrocze przyjmuje się u tych co dotąd Kollektorów, i jak zawsze wynosi w Warszawie Złłp. 27. Po Województwach Złłp: 30.